



Panel „Syndrom ofiary jako wciąż żywe podłoże do nadbudowy w postaci stereotypowego widzenia Niemca i Polaka”

Przygotowanie i prowadzenie: Urszula Sochacka, Stowarzyszenie „U siebie-At Home”

Paneliści:

- prof. Imbke Behnken (Uniwersytet we Frankfurcie; współtwórczyni archiwum dziecięcych świadectw, przy Uniwersytecie w Siegen)
- Barbara Dudek (licencjonowana przewodniczka po Krakowie, specjalizująca się w oprowadzaniu grup z Niemiec)
- dr Krzysztof Sz wajca (psychiatra, jeden z nielicznych specjalistów zajmujących się transgeneracyjnym przekazem powojennej traumy)

SYNDROM OFIARY?

Dr Krzysztof Sz wajca: Wydaje mi się, że na poziomie społecznym to jest troszkę tak, jak mówił i pisał Gombrowicz - Polacy mówią: - wy Francuzi, Niemcy, macie swoje katedry, sztukę, naukę, a zobaczcie, ile my mamy naszych trupów... To znaczy, że takie poczucie gorszości, niepewności w kontakcie ze światem my sobie troszkę kompensujemy poprzez historię tego, jak nas strasznie zabijali. Przyzwyczajenie do statusu ofiary jest w pewnym sensie niebezpieczne, bo uniewrażliwia na krzywdy innych. W bardzo świeżych badaniach są takie dane, że bodajże 62 albo 65 procent Polaków uważa, że Żydzi za dużo mówią o swojej krzywdzie w czasie II wojny światowej... Żydzi stają się konkurentami Polaków w historii o tym, kto bardziej ucierpiał, oczywiście w drugą stronę również.

Urszula Sochacka: Byli więźniowie obozu przy Przemysłowej przez całe życie żyli z piętnem gorszych więźniów gorszego obozu, ponieważ jego oficjalna niemiecka nazwa sugerowała, że trafiali tam, bo byli źli i należało ich naprawić. A potem wiele lat po wojnie nadal byli „źli” - niewystarczająco dobrzy więźniowie niewystarczająco dobrego obozu. Sama byłam świadkiem tego, jak była więźniarka z Przemysłowej broniła się przed byłą więźniarką innego, tzw. uznanego obozu, gdy tej z dużą łatwością przyszły słowa: – e, wy tam z tym obozem, to nie był obóz, tam byli tacy chuliganie...

Czy, aby móc „zobaczyć” innych, niezbędne jest najpierw „zobaczenie” siebie, poczucie, że nas wysłuchano, uznano nasz ból, zadośćuczyniono?

WCIAŻ ŻYWE PODŁOŻE?

KS: Potrzeba czasu, żeby taki temat, który jest emocjonalnie zbyt trudny mógł wrócić. I w zasadzie tematy, które są zbyt trudne wracają głównie dlatego, że nie da się inaczej. To znaczy, albo człowiek, albo społeczeństwa sobie poradzą, albo zaczynają odczuwać negatywne skutki takiej traumy, która działa tajnie. Trauma tym bardziej działa, im bardziej jest ukryta, nie opowiedziana, im bardziej od niej uciekamy. Ale też jest regułą, że o traumie się raczej nie opowiada. To dotyczy zarówno ludzi, jak i społeczeństw.

Barbara Dudek: Nie zdarza się, żeby podczas wycieczki niemieckich turystów odwiedzających Polskę nie pojawiło się pytanie dotyczące wojny. Dla starszych jest to dalej, obserwuję to, bardzo ciężkie przeżycie, i albo pojawiają się reakcje ze łzami w oczach i komentarze: – to był straszny czas, straszna wina Niemców; albo widać inną emocję – ludzie nie umieją sobie poradzić, jakieś rany się otwierają widocznie, i wtedy rodzi się wręcz agresja: - Polacy przecież też byli antysemitami, Polacy też współpracowali z Niemcami.

Prof. Imbke Behnken: Generacja, którą możemy w Niemczech nazwać sprawcami, już się nie liczy, nie jest

wpływowa....

W Niemczech obecna jest narracja z pozycji bycia ofiarą, bo ci, którzy byli dziećmi w trakcie II wojny światowej, uciekali z rodzinami, byli wypędzani z domów, przeżywali bombardowania. Ale też można spotkać otwarte świadectwa dzieci bezpośrednich sprawców, które szukają pojednania. Choć zawsze są ci, którzy przyglądają się swojej przeszłości, i ci, którzy nie robią tego, to bardzo indywidualne...

Ludzie, którzy byli dziećmi w czasach II wojny światowej, są teraz emerytami, mają czas i zaczynają to na nowo przeżywać, myśleć o tym. Przez lata, wraz z moim mężem, prof. dr. Jürgenem Zinneckerem, tworzyłam archiwum wspomnień dziecięcych, także z czasów II wojny światowej... wiem, że jest na nie zapotrzebowanie. Choć przez lata świadectwa dzieci nie miały takiego znaczenia, jak wspomnienia dorosłych... Dzieci wojny, niezależnie o jakich mówimy, nigdy nie miały swojego lobby.

KS: Historycy mówią, że nasza utrwalona wiedza o II wojnie światowej to jest wiedza, która dotyczy mieszkańców GG, mężczyzn, z pewną pozycją, i takich, którzy walczyli z Niemcami. Można powiedzieć, że to jest absolutna mniejszość. Że te oficjalne historie, które nas konstruowały, naszą wyobraźnię, które nam mówiły, jacy jesteśmy, są historiami, które nie pasują do realnych doświadczeń milionów ludzi. W dodatku, przez lata było tak, że nauki społeczne nie interesowały się historiami marginalnymi, przegranych, tych, którzy nie dobili się do głosu, a w tej pozycji zawsze są kobiety, i w tej pozycji są oczywiście dzieci.

Prowadzę terapie dzieci Holocaustu. Czyli osób, które jako dzieci były skazane na zagładę i przeżyły. Teraz to osoby 70-80-letnie. Badanie izraelskie sprzed 10-15 lat mówiło o tym, że starzejący się ocalali z Holocaustu w 40-50 proc. doświadczają codziennie albo prawie codziennie powrotu wspomnień. Ale one bardziej napadają człowieka, niż człowiek chce je sam opowiadać. Przeszłość, nie u wszystkich, ale w znacznej części u tych, którzy doświadczyli bardzo poważnych traum, jest raczej ukryta niż przepracowana. A ukryta działa z ukrycia. Trauma blokuje pamiętanie, ale w końcu to, co chcemy wyprzeć poza świadomość napada nas.

US: Ci, którzy doświadczyli wojny, założyli rodziny, mieli dzieci, znajomych, z którymi rozmawiali albo nie rozmawiali o swoim doświadczaniu i przeżywaniu II wojny światowej. Ale to musiało zostawić ślad na miejscach i ludziach, którzy im towarzyszyli. Mój film „Nie wolno się brzydko bawić” jest zapisem tego, co we mnie zostawił pobyt mojego taty jako dziecka w hitlerowskim obozie dla polskich dzieci i młodzieży przy ulicy Przemysłowej w Łodzi. Zrobiłam go już po śmierci mojego taty, wcześniej nie rozmawialiśmy na „ten” temat...

KS: To jest taka sytuacja, że dzieci są zbyt blisko. Bliskość emocjonalna blokuje ciekawość, bo dzieci bardzo często chronią swoich rodziców przed konfrontacją z przeżyciem zbyt trudnym, a wnuki już tak nie mają. Mówi się czasami, że potrzeba dwóch pokoleń, żeby temat traumatyczny mógł się pojawić. Muszą umrzeć ci, którzy doświadczyli, a wnuczka zaczną pytać.

NADBUDOWA W POSTACI STEREOTYPOWEGO WIDZENIA NIEMCA I POLAKA?

US: Najpierw wydawało mi się, że stereotyp to jest coś, co dotyczy ogółu, jest tworem ogółu i funkcjonuje w szerokiej przestrzeni, ale moje doświadczenia związane z filmem o obozie przy Przemysłowej przeniosły stereotyp jakby bliżej skóry. Zaczęłam czuć, że stereotyp musi być składową indywidualnych doświadczeń, że tak naprawdę więcej mówi o nas samych, o jego autorach, niż o przedmiocie opisu, że dużo w nim emocji... Mam wrażenie, że z II wojną światową poradziłam sobie na poziomie oficjalnym - wystaw, akademii, pomników, natomiast gorzej jest z emocjami.

KS: To może brzmi kontrowersyjnie, ale to można powiedzieć troszkę tak, że narracja niemiecka brzmi prosto: – byliśmy straszni, zobaczcie, ile wam złego zrobiliśmy, bardzo jest nam przykro. Narracja żydowska to: – patrzcie, co oni nam zrobili. Natomiast narracja polska jest taką narracją kulawą, niejasną, niepewną, rozchwianą i chaotyczną. Mnie się wydaje, że w pewnym sensie, w jakimś planie najtrudniej być świadkiem. Bycie świadkiem w samym oku cyklonu robi coś takiego, że świadek jest skonfundowany i ma szereg emocji, z którymi nie potrafi sobie poradzić...

US: Opozycją do bycia ofiarą jest postawa aktywna, refleksji i rozliczenia: – to i to było złe, to i to było dobre... Tak sobie myślę, choć to może zabrzmieć naiwnie, że my Polacy jesteśmy na pozycji, która ma duży

potencjał, daje szansę na uwolnienie. Jeśli chcemy wymagać od Niemców, musimy też wymagać wobec siebie samych, jeśli chodzi o Żydów.

KS: Ta pozycja to miejsce na poważną pracę emocji i myśli, ale to nie jest proste, łatwiej jest myśleć prościej. I dlatego wszystkim jest nam łatwiej uznać, że jesteśmy dziećmi ludzi, którzy byli w AK, dlatego mamy w Polsce miliony byłych żołnierzy, miliony tych, którzy ratowali Żydów, bo, można powiedzieć, że tak jest najprościej. Ale w praktyce to są historie, które nie pasują do historii indywidualnych, intymnych, niejednoznacznych, które nie mogą być opowiedane, gdy dominującym, znaczącym i wyjaśniającym wszystko jest stereotyp.

Na to zagmatwanie, można powiedzieć, nakładamy stereotypy, które umożliwiają nam emocjonalne przeżycie tego wszystkiego. Stereotypy są tam, gdzie nie jest nic dla nas istotnego albo tam, gdzie jest zbyt ważne i istotne. Jak jest wiele napięcia, emocji, konfuzji, niejasności, to na to bardzo łatwo powstaje czapa w postaci stereotypu, który ułatwia, ale i fałszuje.

... mam takie wrażenie, że stereotyp Niemca to jest taki stereotyp, który troszkę schodzi do podziemia, że już nie wypada mówić otwarcie o Niemcach tak, jak dawniej, ale wciąż dawne stereotypy zostają w nas choćby jako fragment naszego dzieciństwa i naszego doświadczania, więc pytanie, co się z tym dzieje... Myślę, że nasze dawne uczulenia, lęki, ale i zazdrości, fascynacje, bo przecież przez długi czas zachód to były dla nas Niemcy, zazdrościliśmy im, schodzą do podziemia i działają jakby troszkę bardziej tajnie, bo już troszkę nie wypada, bo nie wiemy, co z tym zrobić, bo mamy z tym problem...

Ale z drugiej strony w Polsce jest teraz taki klimat, który wspiera dekonstrukcję pewnych zastanych oficjalnych narracji. Pojawia się wielogłos, demokratyzacja pamięci... Mnie się wydaje, że poziom dyskursu historycznego, mówię to jako laik, jest dość wysoki. Tzn., że my wiele różnych tematów poruszamy, i że my mamy te nasze różne wstrząsy dotyczące naszego myślenia o przeszłości. Takie wstrząsy robią dużo dobrego. Wielu publicystów mówi: - oszczędzajmy Polakom tych wstrząsów, bo oni się staną jakby bardziej zajadli, bardziej w obronach... Ale psychoterapeuci mówią: – bez wstrząsu i bez emocjonalnej pracy nic się nie wydarza, nic nie można zmienić....